

Przemówienie prezydenta USA Ronalda Reagana wygłoszone w brytyjskim parlamencie 8 czerwca 1982 roku

O tłumaczeniu

Przemówienie prezydenta Ronalda Reagana wygłoszone w brytyjskim parlamencie w dniu 8 czerwca 1982 roku miało niezwykłą wagę dla całego świata, w szczególności dla Polski, w której trwał wówczas stan wojenny. Reagan zobrazował ówczesną kondycję polityczną świata poprzez odwołania do trudnej sytuacji w naszym kraju.

Do dziś prezydent Reagan cieszy się dużą sympatią wśród Polaków, o czym na przykład świadczyć może fakt, że w Krakowie, gdzie studiujemy, Plac Centralny w Nowej Hucie nazwano jego imieniem. W związku z setną rocznicą odzyskania niepodległości przez Polskę podjęliśmy się tłumaczenia tej ważnej dla Polaków przemowy. Na wybór tekstu wpłynęło również to, iż przemówienie nie zostało dotychczas przełożone na język polski.

Przekład wykonaliśmy w ramach przedmiotu Projekty tłumaczeniowe na kierunku filologia angielska, specjalność przekładoznawstwo – nowe technologie (Wydział Filologiczny, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie).

Grupy P1 i P2 (studia magisterskie)

Kraków, 5 listopada 2018 roku

Szanowny Lordzie Kanclerzu, Szanowny Przewodniczący!

Podróż, której częścią jest ta wizyta, trwa już długo. Do tej pory byłem w dwóch wielkich miastach Zachodu – Rzymie i Paryżu – oraz na szczycie gospodarczym w Wersalu. Właśnie tam po raz kolejny nasze siostrzane demokracje udowodniły, że nawet w czasach poważnego kryzysu gospodarczego wolne narody mogą współpracować swobodnie i dobrowolnie, aby w duchu współpracy i solidarności rozwiązywać problemy tak ważne, jak inflacja, bezrobocie, handel i rozwój gospodarczy.

Przed nami kolejne wiekopomne chwile. Jeszcze w tym tygodniu w Niemczech wraz z naszymi sojusznikami z NATO omówimy działania dotyczące wspólnego planu obrony oraz najnowszej inicjatywy Ameryki mającej na celu stworzenie bardziej pokojowego i bezpiecznego świata poprzez redukcję zbrojeń.

Każdy przystanek podczas tej podróży jest ważny, ale spośród nich wszystkich ten zajmuje szczególne miejsce w moim sercu i w sercach moich rodaków – ta chwila wspólnoty i symbolicznego powrotu do domu w tych wielce czcigodnych salach.

W imieniu wszystkich Amerykanów chcę powiedzieć, że czujemy się tutaj jak u siebie w domu. Uczucie to towarzyszyłoby każdemu z moich rodaków, gdyż jak nas elokwentnie poinformowano, znajdujemy się w jednej ze świątyń demokracji. To właśnie tutaj poddawano debacie i doskonalono prawa wolnych ludzi oraz sposób, w jaki będą oni reprezentowani.

Mówi się, że instytucja jest przedłużeniem człowieka. Ta tutaj jest przedłużeniem tych wszystkich mężczyzn i kobiet, którzy niegdyś tu zasiadali, oraz wszystkich tych, którzy głosowali na swoich zasiadających tu przedstawicieli.

To moja druga wizyta w Wielkiej Brytanii jako prezydenta Stanów Zjednoczonych. Po raz pierwszy miałem okazję postawić nogę na brytyjskiej ziemi niemal półtora roku temu, kiedy pani premier w swojej życzliwości zaprosiła dyplomatów na kolację w ambasadzie brytyjskiej w Waszyngtonie. Pani Thatcher powiedziała wtedy, że ma nadzieję, iż nie jestem zmartwiony tym, że z wielkich schodów spogląda na mnie portret Jego Królewskiej Mości króla Jerzego III. Zauważyła, że co się stało, to się nie odstanie, i mając na uwadze niezwykłą przyjaźń naszych krajów na przestrzeni lat, dodała, że większość współczesnych Anglików zgodziłaby się ze słowami Thomasa Jeffersona: „mały bunt od czasu do czasu jest bardzo korzystny”. [śmiech]

Stąd pojadę do Bonn, a następnie do Berlina, gdzie znajduje się ponury symbol niepokonanej władzy. Mur berliński, ta przerażająca szara rana, przeszywa miasto od przeszło dwudziestu lat. Jest on adekwatnym symbolem ustroju, który go wybudował.

Kilkaset kilometrów za murem berlińskim znajduje się kolejny symbol. W centrum Warszawy znaleźć można znak* informujący o odległości do dwóch stolic. Z jednej strony skierowany jest w stronę Moskwy. Z drugiej – w kierunku Brukseli, miejsca faktycznego zjednoczenia Europy Zachodniej. Według tego znaku odległość między Warszawą a Moskwą jest taka sama, jak między Warszawą a Brukselą. Drogowskaz ten udowadnia, że Polska nie należy ani do Wschodu, ani do Zachodu – Polska jest w centrum cywilizacji europejskiej. W znacznym stopniu przyczyniła się ona do rozwoju tej cywilizacji i w dalszym ciągu to robi, pokazując swoją imponującą niezgodę wobec opresji.

Walka Polski o bycie Polską** i zapewnienie sobie podstawowych praw, które my uznajemy często za oczywistość, pokazuje nam, jak łatwo owe prawa można stracić. Broniąc projektu ustawy wyborczej w 1866 roku, Gladstone powiedział: „Nie da się walczyć z przyszłością. Czas pracuje dla nas”. W czasach Gladstone’a – szczytowym momencie wiktoriańskiego optymizmu – łatwiej było uwierzyć w demokratyzację.

Zbliżamy się do końca krwawego stulecia nękanego straszliwą chorobą – totalitaryzmem. Nie tak łatwo w obecnych czasach o optymizm – nie dlatego, że demokracja osłabła, a dlatego, że jej przeciwnicy udoskonaliли swoje narzędzia represji. Optymizm jest jednak jak najbardziej na miejscu, jako że z każdym dniem przekonujemy się, że demokracja nie jest tak krucha, jak mogło się wydawać. Od Szczecina nad Bałtykiem po Warnę nad Morzem Czarnym ustroje totalitarne miały ponad 30 lat na zakorzenienie się. Jednak żaden z nich – ani jeden – nie odważył się zaryzykować zorganizowania wolnych wyborów. Rządy zaszczerpione siłą nie potrafią się umocnić.

Siła polskiej Solidarności udowadnia prawdziwość kawału potajemnie opowiadanego w Związku Radzieckim. Według niego Związek Radziecki pozostanie systemem jednopartyjnym, nawet jeśli zezwoliłoby się na istnienie opozycji, ponieważ w takiej sytuacji wszyscy dołączyliby do partii opozycyjnej. [śmiech]

Ameryka zajmuje pozycję gracza na arenie światowej dopiero od niedawna. Myślę, że świadomość tego pozwalała Wam zawsze zachować cierpliwość względem swoich młodszych kuzynów... Cóż, może nie zawsze. Pamiętam, jak przy pewnej okazji sir Winston Churchill wyraził się z irytacją o jednym z naszych najbardziej uznanych dyplomatów: „Stanowi on jedyny znany mi przypadek słonia, który nosi swój skład porcelany ze sobą”. [śmiech]

Jednak oprócz błyskotliwości sir Winston posiadał także tę specjalną cechę wyróżniającą wielkich mężów stanu: dar wizji, umiejętność widzenia przyszłości poprzez pryzmat przeszłości. To o tym rozumieniu przeszłości, o tym znaczeniu historii chcę dzisiaj z Wami

mówić – bo to właśnie pamięć o tym, co łączyło nas wczoraj, może pomóc nam odnaleźć wspólny cel na przyszłość.

Świat, który odziedziczyliśmy, nie jest prosty. To prawda, że dzięki takim przełomom, jak rozpoczęta tutaj w Anglii rewolucja przemysłowa, dzięki licznym osiągnięciom nauki i technologii nasze życie stało się o wiele łatwiejsze, ale także bardziej niebezpieczne. We współczesnym świecie istnieją takie zagrożenia dla naszej wolności, czy wręcz dla naszego istnienia, jakich poprzednie pokolenia nie były sobie nawet w stanie wyobrazić.

Po pierwsze, mam tu na myśli zagrożenie globalną wojną. Żaden prezydent, żaden kongres, żaden premier ani parlament nie mogą spędzić choćby dnia, nie uwzględniając tego zagrożenia. Nie muszę chyba dodawać, że w dzisiejszym świecie istnienie broni nuklearnej może oznaczać jeśli nie całkowitą zagładę ludzkości, to z całą pewnością koniec cywilizacji w znanym nam kształcie. Z tego względu trwające obecnie w Europie negocjacje dotyczące broni jądrowej średniego zasięgu, jak również rokowania na temat układu START, dotyczące redukcji zbrojeń strategicznych, które rozpoczną się jeszcze w tym miesiącu, stanowią sprawę fundamentalną nie tylko dla amerykańskiej czy zachodniej polityki, ale dla całej ludzkości. Mamy mocne i niezachwiane postanowienie, aby rozmowy te szybko przyniosły pomyślne skutki. Nasz cel jest jasny: zmniejszenie ryzyka wojny poprzez ograniczenie środków do jej prowadzenia po obu stronach.

Równocześnie należy wspomnieć o zagrożeniu wymierzonym w wolność człowieka przez przemożną siłę współczesnego państwa. Historia uczy nas o zagrożeniach płynących z nadmiernej władzy rządu: o przedkładaniu kontroli politycznej ponad swobodny wzrost gospodarczy, o tajnej policji i bezmyślnej biurokracji, o wszystkich tych czynnikach, które tłamszą potencjał i wolność osobistą jednostki.

Jestem świadom, że zarówno pomiędzy nami, jak i różnymi krajami europejskimi istnieją różnice, i słusznie, co do zakresu ingerencji sektora publicznego w gospodarkę państwa i życie jego obywateli. Jednakże co do jednego wszyscy jesteśmy zgodni – czujemy obrzydzenie do każdej formy dyktatury, a szczególnie totalitaryzmu, wraz z nieludzkimi okropieństwami, które sprowadził na nasze czasy: wielką czystkę, Auschwitz, Dachau, Gułag, reżim w Kambodży.

Historycy, spoglądając na karty historii, zauważą powściągliwość i pokojowe intencje Zachodu. Zauważą, że to właśnie państwa demokratyczne odmówiły wykorzystania swojego monopolu nuklearnego w celu osiągnięcia władzy lub pozyskania terytorium w latach czterdziestych oraz na początku lat pięćdziesiątych. Gdyby ten nuklearny monopol znajdował się w rękach państw komunistycznych, mapa Europy – a nawet całego świata – wyglądałaby dziś zupełnie inaczej. Historycy z pewnością zauważą też, że to nie państwa demokratyczne najechały na Afganistan, nie państwa demokratyczne tłumiły polski ruch Solidarności, nie państwa demokratyczne użyły broni chemicznej w Afganistanie i Azji Południowo-Wschodniej.

Jeśli z historii płynie jakaś nauka, to taka, że oszukiwanie się w obliczu tak nieprzyjemnych faktów jest głupotą. Dziś widzimy wokół nas skutki naszego tragicznego dylematu: przepowiednie zagłady, demonstracje antynuklearne, wyścig zbrojeń, którego, by się bronić, Zachód musi stać się niechętnym uczestnikiem. Jednocześnie widzimy na świecie siły totalitarne, które dążą do działań wywrotowych i konfliktów, aby wzmocnić siłę barbarzyńskiego ataku na ludzkiego ducha. W jakim kierunku zatem dążymy? Czy cywilizacja musi zginąć w gradzie bomb atomowych? Czy musimy utracić wolność z powodu otepiałego pogodzenia się ze złem totalitaryzmu?

Sir Winston Churchill nie chciał zaakceptować faktu, że wojna jest nieuchronna, a nawet, że jest bliska. Powiedział: „Nie wierzę, że Rosja Radziecka pragnie wojny. Czego pragnie, to owoców wojny oraz ekspansji swej potęgi i doktryny. Jednakże dziś musimy zapobiec wojnie

raz na zawsze, póki mamy na to czas, oraz sprawić, by ideały wolności i demokracji zapanowały we wszystkich krajach tak szybko, jak to tylko możliwe”.

To jest właśnie nasza obecna misja: zachować zarówno wolność, jak i pokój. Być może niełatwo to dostrzec, ale wierzę, że obecnie żyjemy w przełomowych czasach.

W ironicznym sensie można powiedzieć, że Karol Marks miał rację. Mianowicie dziś jesteśmy świadkami wielkiego rewolucyjnego kryzysu, kryzysu, w którym gospodarka pozostaje w bezpośrednim konflikcie z polityką. Ale ten kryzys ma miejsce nie na terenie wolnego, pozbawionego marksizmu Zachodu, ale w domu marksizmu i leninizmu, czyli w Związku Radzieckim. To właśnie ten kraj idzie pod prąd wydarzeń historycznych poprzez pozbawianie swoich obywateli wolności i godności. Związek Radziecki znajduje się również w trudnej sytuacji gospodarczej. Od lat pięćdziesiątych jego tempo wzrostu PKB stale maleje i jest już o połowę mniejsze niż wtedy.

Wymiary tej porażki są zdumiewające: kraj, który zatrudnia jedną piątą populacji w rolnictwie, nie jest w stanie wyżywić własnych obywateli. Gdyby nie znikomy, prywatny sektor, ledwo tolerowany w radzieckim rolnictwie, to ten kraj znajdowałby się już na skraju klęski głodu. Prywatne pola zajmują niecałe 3% gruntów rolnych, a odpowiadają za prawie jedną czwartą radzieckiej produkcji rolnej oraz dostarczają prawie jedną trzecią produktów mięsnych i warzyw. Nadmiernie scentralizowany, pozbawiony zachęt gospodarczych lub oferujący ich niewiele Związek Radziecki rok po roku marnuje najlepsze zasoby na produkcję narzędzi zniszczenia. Nieustanny spadek wzrostu gospodarczego w połączeniu ze wzrostem produkcji wojskowej obciąża obywateli Związku Radzieckiego. Wszystko, co tam widzimy, to polityczna struktura, która nie pokrywa się z bazą gospodarczą; to społeczeństwo, w którym siły produkcyjne są hamowane przez siły polityczne.

To, że system radziecki chyli się ku upadkowi, nie powinno nas dziwić. Za każdym razem, gdy porównuje się społeczeństwo wolne ze społeczeństwem zamkniętym – Niemcy zachodnie z Niemcami wschodnimi, Austrię z Czechosłowacją, Malezję z Wietnamem – widać, że kraje demokratyczne prosperują lepiej i potrafią w odpowiedni sposób zadbać o potrzeby społeczeństwa. Jednym z najbardziej oczywistych i zarazem najbardziej przytłaczających faktów naszych czasów jest to, że każdy z uchodźców, których we współczesnym świecie są miliony, zawsze ucieka z komunistycznego świata, a nie do niego. Dzisiaj na granicach NATO nasze siły zbrojne są zwrócone na wschód, aby zapobiec potencjalnej inwazji. Natomiast po drugiej stronie granicy wojska radzieckie również zwrócone są na wschód po to, aby powstrzymać swoich obywateli przed opuszczeniem własnego kraju.

Niezbite dowody na szkodliwość systemu totalitarnego przyczyniły się do ożywienia ludzkiego umysłu i ducha. Niezależnie od tego, czy był to rozwój nowych szkół ekonomicznych w Ameryce i Anglii, czy było to pojawienie się tak zwanej nowej filozofii we Francji, intelektualny dorobek tych przedsięwzięć łączy wspólny mianownik – odrzucenie arbitralnej władzy państwa, niezgoda na to, by podporządkowywać prawa jednostki supermocarstwu, oraz uświadomienie sobie, że kolektywizm dławi wszystkie najlepsze ludzkie odruchy.

Od czasów wyjścia Izraelitów z Egiptu historycy pisali o ludziach, którzy poświęcili się, by walczyć o wolność. Przykładami takich wydarzeń są bitwa pod Termopilami, powstanie Spartakusa, szturm na Bastylię oraz powstanie warszawskie podczas II wojny światowej. Niedawno mogliśmy zaobserwować taki sam ludzki zryw na terenie jednego z rozwijających się krajów w Ameryce Środkowej. Światowe media miesiącami relacjonowały walki w Salwadorze. Dzień po dniu opowiadano nam historie i pokazywano obrazy dzielnych wojowników toczących bój o wolność. Musieli oni walczyć z opresyjnym rządem w imieniu wszystkich uciemnionych bez prawa do głosu w torturowanym państwie.

Aż w końcu nadszedł ten dzień, w którym właśnie ci uciemiężeni doszli do głosu i mogli wybrać najlepszy dla siebie rząd. W tym też czasie ci wielcy bojownicy o wolność ukazali swoje prawdziwe oblicze. Byli oni partyzantami wspieranymi przez Kubę, którzy chcieli zawłaszczyć władzę dla siebie i swoich popleczników, a nie – jak twierdzili – dla ludu. Ci sami bojownicy grozili teraz wszystkim tym, którzy chcieli głosować, niszczyli setki autobusów i ciężarówek w celu zatrzymania obywateli przed oddaniem tak ważnego dla nich głosu. W dniu wyborów, jak nigdy wcześniej, 1,4 miliona mieszkańców brnęło kilometrami, mimo zasadzek i ostrzału, w kierunku punktów wyborczych, aby zagłosować za wolnością.

Ludzie ci stali godzinami w skwarze, czekając na swoją kolej do oddania głosu. Członkowie naszego Kongresu, którzy udali się tam, aby obserwować przebieg wyborów, opowiadali mi o kobiecie, która została postrzelona. Kobieta ta odmawiała przyjęcia pomocy do momentu oddania głosu. Pewna starsza pani, której partyzanci grozili, że ją zabiją, gdy wróci z głosowania, powiedziała: „Możecie zabić mnie, moją rodzinę, wszystkich moich sąsiadów, lecz nie zabijecie nas wszystkich”. Prawdziwymi wojownikami o wolność Salwadoru okazali się sami mieszkańcy: wszyscy, od młodych aż po starych.

Dziwne, że w moim kraju niewiele wspomina się o tej wojnie od czasu wyborów. Może dziennikarze usprawiedliwią się stwierdzeniem, iż ludzie mają obecnie inne zmartwienia.

Młodzi mężczyźni walczą za Wielką Brytanię na odległych wyspach południowego Atlantyku. I – owszem – pojawiły się głosy protestujące przeciwko ich poświęceniu dla tak daleko położonego skrawka ziemi. Ci mężczyźni nie walczą jednak tylko o terytorium. Walczą dla idei, walczą, bo wierzą, że agresja zbrojna nie powinna wygrać, walczą o to, aby ludzie mieli wpływ na decyzje podejmowane przez rząd – [oklaski] – który musi działać zgodnie z prawem. Gdyby jakieś 45 lat temu wsparcie dla tej zasady było silniejsze, być może nasze pokolenie nie cierpiałoby z powodu rozlewu krwi w okresie II wojny światowej.

Obecnie na Bliskim Wschodzie znów słychać odgłosy strzałów. Tym razem w Libanie, państwie, które zbyt długo musiało znosić tragedię wojny domowej, terroryzm, interwencję zagraniczną oraz okupację. Walki w Libanie muszą skończyć się na każdym froncie, a Izrael powinien wycofać swoje wojsko. Ale to nie wystarczy. Wszyscy musimy pracować nad tym, by zwalczyć plagę terroryzmu, który na Bliskim Wschodzie sprawia, że wojna jest nieustannym zagrożeniem.

Lecz spoza krajów dotkniętych konfliktami wyłania się wyraźnie optymistyczniejszy obraz. Obecnie na całym świecie rewolucja demokratyczna nabiera nowych sił. Indie przeszły decydujący test, doprowadzając pokojowo do zmiany rządzących partii politycznych. W Afryce Nigeria znalazła nietuzinkowe a pewne sposoby na zbudowanie i wzmocnienie instytucji demokratycznych. Na Karaibach oraz w Ameryce Środkowej 16 z 24 krajów wybrało swoje rządy w wolnych wyborach. W Organizacji Narodów Zjednoczonych 8 z 10 krajów rozwijających się, które dołączyły do tej instytucji w ciągu ostatnich 5 lat, to państwa demokratyczne.

Tak samo w świecie komunistycznym wrodzone ludzkie pragnienie wolności i samostanowienia znów daje o sobie znać. Oczywiście z bólem wspominamy, jak brutalnie państwo policyjne próbuje tłumić dążenia do autonomii: rok 1953 we wschodnich Niemczech, rok 1956 na Węgrzech, rok 1968 w Czechosłowacji, rok 1981 w Polsce. Jednak w Polsce walka trwa dalej. I wiemy, że nawet w Związku Radzieckim są również tacy, którzy dążą do wolności i są w stanie się dla niej poświęcić. To, w jaki sposób będziemy działać tu, w zachodnich demokracjach, zdecyduje, czy ta tendencja się utrzyma.

Nie, demokracja to nie delikatny kwiat. Jednak trzeba ją pielęgnować. Jeśli do końca tego stulecia mamy być świadkami stopniowego wzrostu wolności i demokratycznych ideałów, musimy zacząć działać, aby pomóc w walce o demokrację.

Niektórzy utrzymują, że powinniśmy wspierać demokratyczne zmiany w prawicowych dyktaturach, lecz nie w reżimach komunistycznych. Zaakceptowanie tego niedorzecznego

pomysłu, jak robią to niektórzy ludzie, bądź co bądź w dobrej wierze, pociągałoby za sobą zaakceptowanie warunku, że gdy kraje osiągną potencjał nuklearny, powinny otrzymać pozwolenie na niezakłócone rządy terroru nad swoimi mieszkańcami. Sprzeciwiamy się temu. Jeśli chodzi o sowiecki punkt widzenia, przewodniczący Breżniew wielokrotnie podkreślał, że musi istnieć konkurencja pomiędzy ideami i systemami i że nie jest to sprzeczne z rozładowywaniem napięć i pokojem.

My chcemy tylko, aby te systemy zaczęły działać zgodnie ze swoimi konstytucjami, aby stosowały się do własnych praw oraz międzynarodowych postanowień, które przyjęły. Interesuje nas jedynie proces, kierunek, zachowywanie podstawowych zasad przyzwoitości – nie natychmiastowa przemiana.

Nie możemy ignorować faktu, że nawet bez naszego zaangażowania były oraz ciągle będą powtarzać się wybuchy sprzeciwu wobec represji i dyktatury. Związek Radziecki nie jest na nie uodporniony. System, który nie posiada pokojowych środków legitymizacji swoich przywódców, jest z natury niestabilny. W takich przypadkach ostatecznie to represyjność kraju zachęca ludzi do sprzeciwu, a jeśli to konieczne – sprzeciwu przy użyciu siły.

Owszem, musimy być ostrożni co do narzucania tempa zmiany, nie możemy jednak wahać się w podejmowaniu działań, które przybliżą nas do naszego najważniejszego celu. Musimy umacniać przekonanie, że wolność nie jest jedynie przywilejem wybranych, a niezaprzeczalnym i wspólnym prawem wszystkich ludzi. Zapisano to w Powszechnej deklaracji praw człowieka, uchwalonej przez ONZ, która między innymi zapewnia wolne wybory.

Rozwiązanie, które proponuję, jest proste: pielęgnować infrastrukturę demokracji, system wolnej prasy, związki zawodowe, partie polityczne, uczelnie, gdyż dzięki temu wszystkiemu naród może wybrać własną drogę kulturowego rozwoju i godzić różnice za pomocą pokojowych środków.

Nie jest to imperializm kulturowy, a zapewnienie warunków do prawdziwego samostanowienia narodów oraz ochrony różnorodności. Demokracja rozkwita właśnie w krajach o zróżnicowanych kulturach i zróżnicowanej historii. Co najmniej protekcyjne byłoby stwierdzenie, że istnieje naród, który woli dyktaturę od demokracji. Któż z własnej woli wybrałby pozbawienie się możliwości głosowania, zdecydowałby się na kupowanie propagandowych ulotek zamiast niezależnej prasy, poparłby związki kontrolowane przez rząd, a nie pracujących, opowiedziałby się za posiadaniem ziemi przez rząd, a nie przez tych, którzy ją uprawiają, wybrałby rządowe prześladowania zamiast wolności wyznania, poparłby tylko jedną partię w zamian za wolny wybór, wybrałby sztywną kulturową ortodoksję w zamian za demokratyczną tolerancję i zróżnicowanie.

Związek Radziecki prowadzi potajemnie szkolenia polityczne oraz wspiera marksistów-leninistów w wielu krajach od 1917 roku. Oczywiście promuje również ich działania wykorzystujące przemoc i sabotaż. W ciągu kilku ostatnich dekad zachodnioeuropejcy i nie tylko zachodnioeuropejscy socjaldemokraci oraz chadecy, a także inni przywódcy, otwarcie oferowali swoje wsparcie zaprzyjaźnionym instytucjom politycznym i społecznym w celu wsparcia pokoju i demokracji. Jak przystało na młodą, pełną energii demokrację, fundacje polityczne Republiki Federalnej Niemiec miały duży udział w tych działaniach.

My, Amerykanie, w dążeniu do osiągnięcia tego samego celu planujemy podjąć kroki, które podjęło już wielu z naszych sojuszników. Przewodniczący oraz pozostali liderzy krajowych organizacji Partii Demokratycznej i Republikańskiej inicjują badanie wraz z dwupartyjną amerykańską fundacją polityczną, które ma ustalić, jak Stany Zjednoczone jako naród mogą najlepiej przysłużyć się światowym działaniom na rzecz demokracji – działaniom, które właśnie nabierają rozmachu. Wspierać ich będą liderzy obu partii w Kongresie oraz reprezentanci biznesu, świata pracy oraz innych istotnych w naszym

społeczeństwie instytucji. Z niecierpliwością oczekuję na ich wskazówki oraz na wspólną pracę z tymi podmiotami i Kongresem na rzecz wzmocnienia demokracji na całym świecie.

Nadszedł czas, byśmy my sami jako naród zaangażowali się – zarówno w sferze publicznej, jak i prywatnej – w pomoc na rzecz rozwoju demokracji.

Chcemy skonsultować się również z przywódcami innych narodów. Radzie Europy przedstawiona została propozycja zaproszenia parlamentarzystów z krajów demokratycznych na spotkanie, które odbyłoby się w przyszłym roku w Strasburgu. W tak prestiżowym gronie mielibyśmy możliwość omówienia sposobów, w jakie można wesprzeć demokratyczne ruchy polityczne.

W listopadzie tego roku w Waszyngtonie odbędzie się międzynarodowe spotkanie dotyczące wolnych wyborów. Na wiosnę natomiast planowana jest konferencja, na którą przybędą światowe autorytety w zakresie konstytucjonalizmu i samorządności. Gospodarzem konferencji będzie Prezes Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych. Eksperci z wielu krajów, zarówno rozwijających się, jak i rozwiniętych – sędziowie, filozofowie oraz politycy posiadający praktyczne doświadczenie – zastanawiać się będą, w jaki sposób przekształcić ideę w czyn, aby ostatecznie stała się ona prawem.

Równocześnie zapraszamy Związek Radziecki, aby razem z nami rozważył, w jaki sposób ta rywalizacja na idee i wartości – do której Związek Radziecki zagorzale zagrzewa – mogłaby zostać przeprowadzona w pokojowych warunkach i z zachowaniem wzajemnego szacunku. Ze swojej strony jestem gotów zaproponować panu sekretarzowi Breżniewowi wygłoszenie przemówienia do narodu amerykańskiego za pośrednictwem naszej telewizji pod warunkiem, że odwzajemni mi się tym samym. Proponujemy również, aby radzieccy dziennikarze pojawiali się od czasu do czasu w amerykańskiej telewizji i na odwrót, aby omawiać istotne wydarzenia.

Nie chciałbym brzmieć zbyt optymistycznie, ale Związek Radziecki nie jest samotną wyspą, na którą globalne problemy nie mają wpływu. Byliśmy już tego świadkami w przeszłości: niewielka rządząca elita albo stara się uśmierzyć wewnętrzne zamieszki coraz większymi represjami i interwencjami zagranicznymi, co nie prowadzi do niczego dobrego, albo wybiera rozsawniejsze wyjście: zaczyna pozwalać narodowi na decydowanie o swoim losie. Nawet jeśli to drugie rozwiązanie wymaga więcej czasu, wierzę, iż wzmocniony ruch demokratyczny wsparty światową kampanią promującą wolność zwiększą szansę na kontrolę zbrojeń i pokój na świecie.

Wspominałem już przy okazji innych wystąpień, także w przemówieniu z 9 maja, o elementach zachodniej polityki względem Związku Radzieckiego mających na celu zabezpieczenie naszych interesów, a także zapewnienie pokoju. To, co opisuję teraz, jest planem i nadzieją na przyszłość – to pochod wolności i demokracji, dzięki któremu marksizm-leninizm trafi na śmietnik historii, gdzie znajdzie się obok innych krępujących swobody i kneblujących usta tyranii. Właśnie dlatego musimy zrobić wszystko, co tylko możliwe, aby wzmocnić NATO, równocześnie wspierając naszą inicjatywę nuklearnego rozbrojenia w negocjacjach dotyczących pocisków rakietowych średniego zasięgu oraz proponując zredukowanie o jedną trzecią strategicznych pocisków balistycznych.

Aby na świecie panował pokój, niezbędna jest amerykańska siła militarna, która – dla jasności – jest utrzymywana z nadzieją, że nigdy nie zostanie użyta. Tym, co zdecyduje w obecnej walce, nie będą bomby i rakiety, ale wola, idee, duchowe postanowienia, wartości, wiara oraz ideały, dla których się poświęcamy.

Wy, Brytyjczycy, wiecie, że dzięki silnemu przywództwu, cierpliwości i odrobinie nadziei siły dobra ostatecznie połączą się i pokonają zło. To tutaj znajduje się kolebka samorządności i matka parlamentów. Takie wielkie cywilizacyjne idee, jak przedstawicielski rząd, wolność jednostki i rządy prawa szanujące nakazy boskie, są Waszym trwałym i wspaniałym darem dla ludzkości.

Często myślę o nieśmiałości niektórych z nas tu, na Zachodzie. Utrudnia nam ona staniecie w obronie tych idei, które tak bardzo poprawiły los człowieka oraz złagodziły udręki życia w naszym niedoskonałym świecie. Ta niechęć do skorzystania z naszych bogatych zasobów przypomina mi pewną starszą kobietę, której dom został zbombardowany podczas niemieckich nalotów na Londyn podczas II wojny światowej. Gdy ratownicy przeszukiwali gruzowisko, znaleźli butelkę brandy, którą staruszka trzymała pod schodami, jedynym, co ocalało z budynku. Staruszka była ledwie przytomna, więc aby ją ocucić, jeden z ratowników odkorkował butelkę. Starsza pani natychmiast się ocknęła i powiedziała: „Co to to nie. Natychmiast ją odłóż. Trzymam ją na trudne chwile”. [śmiech]

Cóż, właśnie stawiamy czoła takiej trudnej chwili. Przestańmy być nieśmiali. Sięgnijmy po naszą siłę. Dajmy nadzieję. Powiedzmy światu, że nowa era jest nie tylko możliwa, ale prawdopodobna.

W mrocznych czasach II wojny światowej, gdy wyspa iskrzyła się odwagą, Winston Churchill wykrzyczał o przeciwnikach Wielkiej Brytanii: „Za jaki naród nas oni mają?” Cóż, przeciwnicy Wielkiej Brytanii przekonali się, jak niezwykłymi ludźmi są Brytyjczycy. Ale wszystkie demokracje, które zezwoliły dyktatorom na niedocenywanie ich, zapłaciły za to straszną cenę. Nie możemy ponownie popełnić tego błędu. Więc zapytajmy samych siebie, „Jakimi narodem jesteśmy?”, i odpowiedzmy sobie: „Wolnymi ludźmi, zasługującymi na wolność i zdeterminowanymi nie tylko, aby wolnymi pozostać, ale również by pomóc innym wolność uzyskać”.

Sir Winston Churchill poprowadził swój naród do zwycięstwa w wojnie i przegrał wybory właśnie wtedy, gdy nadchodził czas na radowanie się owocami tej wiktorii. Lecz opuścił urząd honorowo i, jak się okazało, na krótko, wiedząc, że wolność jego narodu jest ważniejsza niż los jednego przywódcy. Wielkość tego człowieka zapisana została w historii, czego nigdy nie doświadczy żaden dyktator. Przekazał nam mądrość, aby nie tracić nadziei, mądrość równie aktualną teraz, jak wtedy, gdy wypowiedział ją po raz pierwszy, będąc liderem opozycji w Izbie Gmin, blisko 27 lat temu. Stwierdził wtedy: „Kiedy spojrzemy wstecz na wszystkie niebezpieczeństwa, z którymi musieliśmy się zmierzyć, na potężnych przeciwników, których pokonaliśmy, na wszystkie mroczne i groźne knowania, które zniweczyliśmy – czemuż mielibyśmy obawiać się przyszłości? Najgorsze już za nami”.

Cóż, cel, który wyznaczyłem, będzie realizowany jeszcze długo po tym, jak przeminie nasze pokolenie. Ale my razem również przeszliśmy już najgorsze. Zbierzmy więc teraz siły, aby nie zapomniano o tym, co najważniejsze: krucjacie o wolność, której prowadzenie wymagać będzie od kolejnego pokolenia wiary i męstwa. W imię pokoju i sprawiedliwości zmieniamy świat na taki, w którym wszyscy będą w końcu mogli sami decydować o swoim losie.

Dziękuję.

Prezydent Ronald Reagan – 8 czerwca 1982 roku

*Znak (słup kilometrowy w Warszawie) – znajduje się u zbiegu Alej Jerozolimskich i ulicy Marszałkowskiej. Został postawiony pomiędzy rokiem 1952 a 1955. Na słupie umieszczono odległości do stolic europejskich oraz polskich miast wojewódzkich. Odległość z Warszawy do Brukseli i z Warszawy do Moskwy podano jako 1122 km.

***„Żeby Polska była Polską” – tytuł pieśni napisanej przez Jana Pietrzaka w 1976 roku, kiedy przez Polskę przetaczała się fala strajków robotniczych. Pieśń stała się wyrazem walki z komunizmem oraz rodzajem poparcia dla idei Solidarności. Funkcjonowała jako nieoficjalny hymn Polski, śpiewany ku pocieszeniu serc. Muzykę skomponował Włodzimierz Korcz. W 1981 roku pieśń została nagrodzona Złotą Karoliną.

Zobacz:

A mury runą. 10 piosenek o wolności: <https://culture.pl/pl/arttykul/a-mury-runa-10-piosenek-o-wolnosc>

Żeby Polska była Polską: https://en.wikipedia.org/wiki/%C5%BBeby_Polska_by%C5%82a_Polsk%C4%85